

PIEŚŃ

Do

Najświętszej

PANNY MARYI

W OBRAZIE

LEŻAJSKIM

CUDAMI SŁYNAŁEJ

U OJCÓW BERNARDYNÓW.



 Wiazdo śliczna wspaniała, * Któraś nam zaja-
śniała * I do tego czasu świecisz, * W nieszczęściach
wszystkich pocieszysz, * Kto się Tobie oddaje.

Pójdźmy przywitać nową * Z nieba na świat
Królową, * Bożą w Leżajsku na piasku, * Objawiła
się przy lasku, * Matka Boska Marya.

Człowiekowi prostemu, * Ale sprawiedliwemu, *
Tomaszowi Michałkowi, * Z rozkazu niech to opo-
wie, * Rządcy tego tu dworu.

Zadumiały Michałek, * Ten Maryi kochanek, *
Nie szedł za pierwszym rozkazem, * Aż za po-
wrotnym nakazem, * Oznajmił to rządowi.

Naśmiali się dość z niego, * Mając go za głu-
piego, * Żeby z tym więcej nie bywał * Głupich
bajek nie rozsiewał, * Bo będzie ukarany.

Idzie Michałek jeszcze, * Trzeci raz na to miej-
sce, * Chcąc roznać swoje bycie, * Że ledwie
nie dostał bicie, * U rządu Leżajskiego.

Znowu widzi Panienkę, * Objaśnioną sosienkę *
I Józefa tam świętego, * Z Aniołami stojącego, *
Jako przy Pani swojej.

Rzekła Panna do niego, * Byłeś u rządu tego? *
Byłem i opowiedziałem, * Ale zaraz otrzymałem,
więcej tego nie głosić.

Pójdiesz mi tam jeszcze raz, * Oznajmisz mu
mój rozkaz, * Żeby kościół wystawili, * Gdzie
Boga będą chwalili, * I łaski odbierali.

O Najświętsza Maryja! * Już się tam pójść
boję ja, * Bo mi wielce nakazano, * By tego nie
rozgłaszano, * Nigdy ani w urzędzie.

Teraz będzie skarany, * Na ciebie rozgniewany, *
Bo się z obuszkim zamierzy, * Ale ciebie nie
uderzy, * Bo mu ręka strętwieje.

Jeszcze mało na niego, * Syn mu umrze do
tego, * Ale gdy oba wraz staną, * Zdrowie i
życie dostaną, * To mu powiedz odemnie.

Wsadzi cię do więzienia, * Wezwiesz mego Imie-
nia, * Będiesz prędko uwolniony, * Przez Anioła
wybawiony, * Który zawsze przy tobie.

Idzie Michałek święty, * W radości niepojęty, *
Staje przed tem nieubлагanym, * Dzierzawy Le-
żajska Panem * I wszystko mu powiada.

Rozgniewany ten tyran, * Zły, zacięty ten har-
dy pan, * Porwał laskę z obuszkim, * Chcąc Mi-
chałka zabić duszkiem, * Lecz mu ręka strętwiała.

Jeszcze gorszy na niego, * Z bólu w ręce sro-
giegc. * Krzyczy bierzcie waryata, * Pierwej niż
poślę po kata, * By go żywo ćwiertował.

Wsadźcie tak zuchwałego, * Do więzienia ści-
słego, * Skrępujcie go łańcuchami, * Nogi zbij-
cie dębami, * By się z miejsca nie ruszył.

Wszystko gdy uczynili, * Za trój drzwi go
wsadzili, * Michałku tak związanemu, * Ruszyć
się nie mogącemu, * Jeszcze warty przydali.

Wszystko to nie nie znaczy,*u Maryi inaczej,*
Bo mu Anioła posłała, * Którego mu obiecała, *
Jemu by go ratowała.

Prędko tam była zgoda,*Jak z Piotrem u He-
roda, * Anioł przybył do pomocy, * Wyprowadził
jego w nocy, * Że wszyscy nie widzieli.

Już Michałek u fary, * Czeka świętej ofiary, *
Bo codziennie na Mszy bywał, * Modlił się na-
bożnie śpiewał, * Matkę Boską wychwalał.

A Panu coraz większy, * Ból jest w ręce nie
mniejszy, * Jeszcze i syn zachorował, * Bo już
prawie umierał.

Widzi Pan że nie żarty, * Chodź Michałek
uparty, * Każe jego wyprowadzić, * By ich ra-
czył zaprowadzić, * Tam gdzie miał objawienie.

Więzienie otwierają * Lecz Michałka nie mają,*
Dziwują się,* Gdzie się podział,* Żaden go z stró-
żów nie widział, * Kiedy wyszedł z więzienia.

Donoszą to do Pana, * Jaka dziwna odmiana,*
Niemasz Michałka w więzieniu, * Co wszystkim
ku podziwieniu, * Kto go z tąd wyprowadził.

Każe szukać koniecznie, * Przeproszę go ser-
decznie, * Bo już wszystko się to stało, * Co się
od niego słyszało, * Już mu teraz wiarę dam.

Znajdują klęczącego,*U drzwi się modlącego!*
Na cmentarzu przy kościele, * Zkąd uciechy mają
wiele * Prowadzą go do Pana.

Pójdź Michałku do Pana, * Już tam insza odmiana, * Poprowadzisz na to miejsce, * Bo Pan chory i syn jeszcze, * Aby się uzdrowili.

Wstępuje w pańskie progi, * Ten Michałek ubogi, * Pan go wita i przyjmuje, * Mile za wszystko dziękuje, * Że mu prawdę powiedział.

O Michałku nieboże, * Już to nic nie pomoże, * Tylko niech twoja przyczyna, * Zjedna u Maryi Syna, * Zdrowie mnie i synowi.

Pójdźże teraz w to miejsce, * Kiedy żyjemy jeszcze, * Żeby nam Pan Bóg zdrowie dał, * Gdzieś Michałku opowiadał, * Na tem miejscu cudownym.

Siedziesz wraz do karety, * Pójdiesz z nami i ty, * Okażesz to miejsce twoje, * Kędy ma być zdrowie moje, * I syna przywrócone.

Niechce Michałek jechać, * Chce by go z tem zaniechać, * Stanę ja tam pierw za Pana, * Bo mi pomoc będzie dana, * Od Maryi cudownej.

Zaprzagajcie sześć koni, * Forys, stangrat niech goni, * Byśmy tam prędzej stanęli, * A Michałka wyminęli, * Niech za nami przychodzi.

Sześcią koni goniły, * Michałka zostawiły, * Ale gdy tam przyjechali, * Już tam Michałka zastali * Przy sośnie klęczącego.

Konie co wiozły Pana, * Wszystkie sześć na kolana, * Upadły widząc Marya, * Kolanami w ziemię bijąc, * Przed niebieską Królową.

Wychodzi Pan z karety, * Ale ma wzrok zakryty, * Nie widzi nic tylko woła: * Ratuj mnie nieba Królowa, * I Zmiłuj się nademną.

Gdzieś jest Michałku święty? * Nie bądź na mnie zawzięty, * Daruj dla miłości Boga, * Gdy dziś na mnie taka trwoga, * Ze strachem nastąpiła.

Już się wyrzekam tego, * Bluźnierstwa heretyckiego, * Ból cierpię i ociemniałem, * W błędach będąc zaślepiałem, * W błędach będąc niewierny.

Rzekł Michałek do Pana, * Kłękniј tu na kolana, * Proś Maryi o co trzeba, * Na to tu przysła z nieba, * Aby nas ratowała.

Kłęczy, ręce podnosi, * Szczerze Maryi prosi, * Wszystko znacznie obiecuje, * Co Marya rozkazuje, * Co Marya kazała.

Michałek za nim prosi, * Niech już skutek odnośi, * Od Maryi przyrzeczony, * Że tu będzie uzdrowiony, * Na tem miejscu cudownym.

Już Marya łaskawa, * O co proszę już dawa, * Ból ustawa, * Wzrok przywraca, * Kiedy się szczerze nawraca, * Co zgrzeszył pokutuje.

Już Pan zdrowy powstaje, * I syn zmarły już wstaje, * Radują się cuda głoszą, * Boga w ustach, * w sercu noszą, * I Maryi dziękują.

Siadaj Michałku z nami, * niepojedziemy sami, * Wszystko to jest z twej przyczyny, * Opuść Bóg moje winy, * Zaświadczył proboszczowi.

Nie jeździłem w karycie, * Przez całe moje
życie, * I teraz jeździć nie będę, * U proboszcza
ja tam będę, * Pierwej niż Pan przyjedziesz.

Na probóstwo wieǳdają, * Michałka tam za-
stają, * Wszystko to opowiedzieli, * Co się stało
i widzieli, * Rzetelnie proboszczowi.

Probosz wierzył, nie wierzył, * Sam jeszcze
był nie zmierzył, * Aż po cudach gdy był do-
znał, * Że mu prawdę mówili.

Figure postawili, * By się ludzie zehodzili, *
Na to miejsce kędy cuda, * Będzie Bóg czynić
dla luda, * Za przyczyną Maryi.

Już się rozeszło wszędzie, * I co raz więcej
będzie, * Bo Marya tak mówiła, * Że to miejsce
ulubiła, * I będzie nas cieszyła.

Idą ludzie kaleki, * Nie trzeba im apteki, *
Bo Marya wszystko daje, * Choć nic za to nie
dostaje, * Tylko podziękowanie.

Głusi, ciemni, niemowni, * Mówią głośnemi
słowy, * Umarli jak ze snu wstają, * Chromi
kule zostawiają, * Dzięki czynią Maryi.

Głoszą po wsiach i mieście, * Kto się tylko
z kim zejdzie, * O tym mówią dyskuruja, * Na
to miejsce się gromadzą, * Gdzie Marya zjawiona.

Już u fary w kościele, * Ludzi mało w nie-
dziele, * Proboszcz się na to rozgniewał, * Że ludzi
na mszy nie miewał, * W święta ani w niedziele.

Kazał słomy wziąć fure, * Podpalić tę figurę, *
By się ludzie odstreczyli, * A do kościoła cho-
dzili, * Jako przed tem bywało.

Obłożyli figurę, * Tu zjawioną Maryę, * Sło-
mą i z gałęziami, * Wszystko dobrze swemi rę-
kami, * I figura się spali.

Zadrzał każdy w swej skórze, * Że nie szko-
dzi figurze, * Na kolana poklekali, * Matkę Bo-
ską przepraszali. * Że się tego ważyli.

Powracają do fary, * Świadczy młody i stary, *
Proboszczowi powiadają, * Że cud wielki z nieba
mają, * Figura nie spalona.

Ksiądz proboszcz rozgniewany, * Każe was kuć
w kajdany, * Że niewiernie mu służycie, * Co
każe to nie robicie, * Żliście słudzy zuchwali.

Nie dam ja wiary na to, * Każe was karać
za to; * To nie prawda by tak było, * Aby się
wszystko spaliło, * A figura została.

Prawda, prawda nasz Panie, * I teraz się tak
stanie, * Ta figura się nie spali, * Bo tam każ-
dy Boga chwali, * I serce się raduje.

Trza próbować jeszcze raz, * Pojadę ja wezmę
was, * Wszystko przy mnie uczynicie, * Słomą,
drzewem obłożycie, * I ogniem podpalicie.

Choćbyś nas zabił Panie, * Każdy z ochotą
stanie, * Bo wie każdy co się stało, * Aż na
każdym ciało drżało, * Obaczywszy figurę.

Jedzie proboszcz z księżdzami, * Aby byli świadkami, * Co się stanie by widzieli, * I wszystko opowiedzieli, * Kiedy będzie potrzeba.

Jeżeli się nie spali, * Tak jak wyście bajali, * Tę figurę zobaczymy, * To wam w ten czas uwierzimy, * Żeście prawdę mówili.

Zrobili co rozkazał, * Żeby ich nie znieważał, * Suchą chojnę znosili, * Słomą, drzewem obłożyli, * I wszystko podpalili.

Gorzało to okrutnie, * Gdzie było patrzeć smutnie, * Że tak wiary nie chwalili, * Tem, którzy im powiadali, * Ażby sami ujrzeli.

Dopiero sam wiarę dał, * Ksiądz proboszcz gdy wszystek drzał, * Dreszcz gdy go wielka porwała, * Matka Boska mu tak dała, * aby wszystko uwierzył.

Jak się wszystko spaliło, * Figurze nic nie było, * Nawet się nie okopciła, * Bo Marya nie kazała, * By tak było jak chciała.

Już proboszcz przekonany, * Za niewierność skarany, * Krzyżem pada i przeprasza, * Już wszystkim ludziom ogłasza, * Że się tam cuda dzieją.

Gdyż sam doświadczył tego, * Został zdrowy z chorego, * Bo Marya litościwa, * Rатује tych kto Ją wzywa, * I szczerze się udaje.

Dwóch księży też świadczyli, * Którzy z proboszczem byli, * Dziwili się i zadrzeli, * Gdy takie cuda widzieli, * W ogniu i w uzdrowieniu.

Dopiero Proboszcz z Panem, * Już prawem chrześcianem, * Weszli w radę i pisali, * Wnet do Warszawy podali, * By sam dziedzic przyjechał.

Pan Łukasz Opaleński, * A Starosta Leżajski, * Prędko przyjechał z Warszawy, * Słyszac tak cudowne sprawy, * Cieszył się bardzo z tego.

Wierzył temu wszystkiemu, * Skoro donieśli jemu, * Bo to miejsce wiecee lubił, * I przed nie jednym się chlubił, * Że tam miał coś zbudować.

Takie miejsce wesołe, * Piaski bez drzewa gołe, * A dalej las wyśmienity, * Dalej dla była w paszę, obfity, * Na opał i budowie.

Pan łaskawy pobożny, * Przytem Starosta możny, * Kazał kaplicę wystawić, * By Boga tym czasem chwalić, * Niż większy kościół będzie.

W tejże nowej kaplicy, * Każdy sobie być życzy, * By się modlił Boga prosił, * Swoję potrzebę zanosił, * I polecał Maryi.

Ksiądz pobożny od fary, * Co odprawiał ofiary, * Obraz tenże odmalował, * Do kaplicy go darował, * Który teraz cudowny.

W tejże teraz kaplicy, * Cudów tu nieprzeliczy, * Co kto przyszedł to zostawił, * Zdrowy poszedł Boga chwali, * Każdy wielbił Maryą.

Potem na kościół wielki, * Już bez odwłoki wszelkiej, * Kazał cegielnię wystawić, * Cegły robić i wypalić, * Pan fundator łaskawy.

Cegieł milionami, * Już było pod szopami, *
A cuda się zawsze działy, * Doznawał stary i
młody, * Za przyczyną Maryi.

Gdy już przygotowanie, * Mieli na murowa-
nie, * Wapno w dołach wygaszone, * Od kilku
lat wyleżałe, * Piasek na miejscu mieli.

Myśleli o archiktu, * Do Pańskiego przyby-
tku, * Ale pierwej niż posłali, * Z nieba abrys
odebrali, * Jako teraz widzimy.

Znowu się nowy cud staje, * Marya abrys
daje, * Bo rysunek wyrosł w nocy, * Bez żadnej
ludzkiej pomocy, * Lecz cudownym sposobym.

Na wszystkie fundamenta, * Gdzie ma być
Msza święta, * Na filary i ołtarze, * Jak Marya
z nieba każe, * Tak wszystko uczynili.

Dziesięć lat murowali, * Po sto ludzi mie-
wali, * Lecz każdemu nie płacili, * Bo wielkiej
ochoty byli, * Dla przysługi Maryi.

Do tak wielkiej fabryki, * Ci co zdrowi z ka-
łeki, * Najwięcej dopomagali, * Że tu zdrowie
odbierali, * Odwdzięczając Maryi.

Gdy już mury skończyli, * Wszyscy Boga
chwalili, * Mając kościół i z klasztorem, * Zawsze
im szło dobrem torem, * Wszyscy się weselili.

Na takie murowania, * Wysokie rusztowania,
Ochronieni zawsze byli, * Tak, że im się dobrze
wiodło, * Bez przypadku żadnego.

Nawet nie umierali, * Którzy tam pracowali,*

Jak zaczęli, * Tak skończyli, * Bodaj w niebie
za to byli, * Za przyczyną Maryi.

Takie wspaniałe dzieło, * Co w tem miejscu
nie było, * Dziwują się cudzoziemcy, * Angelezy-
cy, Francuzi, Niemcy, * Którzy tam odwiedzają.

Tylko opętanego czyli też szalonego, * Niech
w to miejsce go nie goni, * Ucieka niech Pan
go broni, * Lęka się miejsca tego.

Jeszcze cieśle, stolarze, * Co stawiali ołtarze, *
I snycerze przedni byli, * Co tych Świętych wy-
robili, * Że każdy jakby żywy.

Więc do tej bazyliki, * Pobożne zakonniki, *
fudowały Bernardynów, * Świętego Franciszka
synów, * By strzegli miejsca tego.

Ten fundator łaskawy, * Las, łąn, młyn, łąki,
stawy, * Także pasternik ogrody, * Bernardynom
dla wygody, * Wszystko to ofiarował.

Jeszcze ordynaryi, * Dla sług wiernych Maryi, *
Trzy sta korcy w Wieżowicach, * I to na wszy-
stkich dziedzińcach, * Co rocznie dawali.

Ksiądz Arcybiskup Lwowski, * Demetryusz
Solikowski, * Solennie introdukował, * Bernardy-
nów ulokował, * Którzy dotąd mieszkają.

Było to roku tego, * Tysiąc sześć set siód-
mego, * Na to się tu napisało, * Coby pospół-
stwo wiedziało, * Co i kiedy się działo.

Jeszcze na fundamencie, * W tym przeznaczym

konwencie, * Zygmunta króla trzeciego, * Prawa
i dyploma jego, * Zostały potwierdzone.

Także Kazimierz wielki, * Król bez odwóki
wszelkiej, * Te same prawa potwierdził, * Które
fundator dziedzic dał, * Starosta Opaleński.

Ten przezacny fundator, * Dobrodziej i kola-
tor, * Nigdy nie jest wysławiony, * Dopóki świat
nieskończony, * Za to mu chwała w niebie.

Znowu wielkie ozdoby, * Te pobożne osoby.*
Poczynili w tym kościele, * Coby spisać było
wiele, * I nieskończyć wszystkiego.

Wszędzie pamiątka świeża, * Gdzie jest pół-
trzecia krzyża, * Herb Potockich wszędzie zna-
czy, * Że tak chcieli nie inaczej, * Matkę Bo-
ską ozdobić.

Kilka nowych ołtarzy, * I w sklepieniach ma-
larzy, * Co oni tam robili, * Gdy też na to
z Włoch przybyli, * Aby tak uczynili.

Gdy tam kto mądry przyjdzie, * Jeszcze mą-
drzejszy wyjdzie, * Napatrzy się rękodzieła, * Z cze-
go ma uciechy siła, * I innym opowiada.

Baszty między murami, * Potockimi herbami,*
I dzwon wspaniały na baszcie, * Czterem chło-
pom dzwonić każcie, * Kiedy będzie potrzeba.

Głos jego idzie mile * Więcej słyhać jak
mile, * Każdy do kościoła idzie, * I tam Boga
chwalić będzie, * I czempredzej pośpiesza, * Na
to miejsce cudowne.

Jeszcze trza być w kościele, * Zobaczyć rzeczy wiele, * Które są do zadziwienia, * Oczom ludzkim do widzenia, * Kto się zna i uważa.

Przed Matką Boską w kracie, * Przypatrz się tam mój bracie, * Co to za majstrowie byli, * Że taką rzecz wystawili, * Światu tam do widzenia.

Teraz Panie i Panny, * Pójdźcie też pod organy, * Przypatrzcie się takiej sztuce, * Przedniej snycerskiej nauce, * Co tam powyrabiali. .

Czynią przygotowanie, * Na to koronowanie, * Zeszło więcej niż rok cały, * Wszystko dla Maryi chwały: * Jej honoru czynili.

Ksiądz biskup Sierakowski, * Ten wielki sługa Boski, * Kursoryje porozsyłał, * Swej dycezyi wzywał, * Na akt koronacyi.

A gdy tak obwieszczeni, * Od biskupa proszeni, * Przybyło tak ludzi wiele, * Że się w tak wielkim kościele, * Wszyscy nie pomieścili.

W kościele, na emętazu, * Na gankach korytarzu, * I na piasku pełno było, * W kościele się nie zmieściło, * Kilkadziesiąt tysięcy.

Armaty bez przestanku, * Brzmiały już od poranku, * A sam Biskup celebrował, * Stan duchowny assystował, * Fundator i z panami.

Cóż tam za płacz z radości, * W kościele w tylu gości, * Gdy już Królowa w koronie, * I Jezusa na swym łonie, * Z radością zobaczyli.

Pierwej korona dana, * Jest dla Chrystusa-
Pana, * Potem Pannę Przenajświętszą, * Matkę
Jego najmilszą, * Biskup ukoronował.

Z tym cudownym obrazem, * Z koronami już
razem, * Na piasek się wygarnęli, * By wszyscy
to szczęście mieli, * Widzieć swoją Królową.

Znowu tam krzyku płaczu, * Gdy Maryą z pa-
łacu, * Swego ich tam odwiedziła, * Wszystkich
pobłogosławiła, * Jak Matka dziatki swoje.

Już na powrót prowadzi, * Panią z tyłu cze-
ladzią, * Wacław biskup Sierakowski, * Wierny
sługa Matki Boskiej, * Przecudownej Maryi.

Armaty nie przestają, * Wielki grzmot, huk
wydają, * Aż się ziemia prawie trzęsie, * Gdy
Królowa na powrót szła, * Do mieszkania swojego.

Gdy wszystko zakończyli, * Wszyscy Boga
chwaliли, * I Maryą Matkę Jego, * Że im po-
zwoliła tego, * Widzieć miejsca świętego.

Szedł biskup z prałatami, * Na obiad z ma-
gnatami, * Jedni w klasztorze zostali, * Drudzy
do zamku jechali, * Tam na objad hetmani.

Po skończonym objedzie, * Zaś nabożeństwo
będzie, * A sam biskup celebrował, * Stan du-
chowny assystował, * I fundator z panami.

Kapele wyśmienite, * Z Włoch, z Czech, w ten-
czas nabyte, * Aż się chór trząsł jak zagrali, *
Kantatorowie śpiewali, * Dyskant, alt i bas.

Wszyscy ochotni byli, * Odprawili nieszpory
i kazanie, * Na nieszporze, * Płakali ludzie mój
Boże, * Za grzechy żałowali.

Gdy mierzpory skończyli, * Zaś wszystkich
zaprosili, * Jedli, pili, używali, * Konsylacyi im
dawali, * Maryą wychwalali.

Ludzie przez ten czas cały, * Brawo, wiwat
wołali, * Armaty dopomagały, * Jakby za to
dziękowały, * Często się odzywały.

Przeszło w pół do jedynastej, * Nie czekając
dwunastej, * Swą robotę zakończyli, * Wszyscy
się porozchodzili, * Gdzie kto mógł nocowali.

Znowu z wszystkich armat dano, * Ogniem
podziękowano, * Za tak wielkie fajerwerki, * We
soły był człowiek wszelki, * Który te rzeczy
widział.

A tak nazajutrz rano, * Znowu z armat ogień
dano, * I tak przez całą oktawę, * Odprawiał
Boską chwałę, * Nabożeństwo codzienne.

Jeszcze się tu wszystkiego, * Nie opisał
tego, Co za trudność księża mieli, Niżeli się prze-
cisnęli, * Z Mszą świętą do ołtarza.

Obrywały ornaty, * I także ludzkie szaty, *
Trza było mocnego w ciele, * Żeby się na ludzi
tyle, * Tam i nazad przecisnął.

Zawsze tam Bogu chwała, * Dotychczas nie
ustawa, * I nigdy też nie ustanie, * Dopóki ko-
ściółka stanie, * Prawie do dnia sądnego. Amen.

